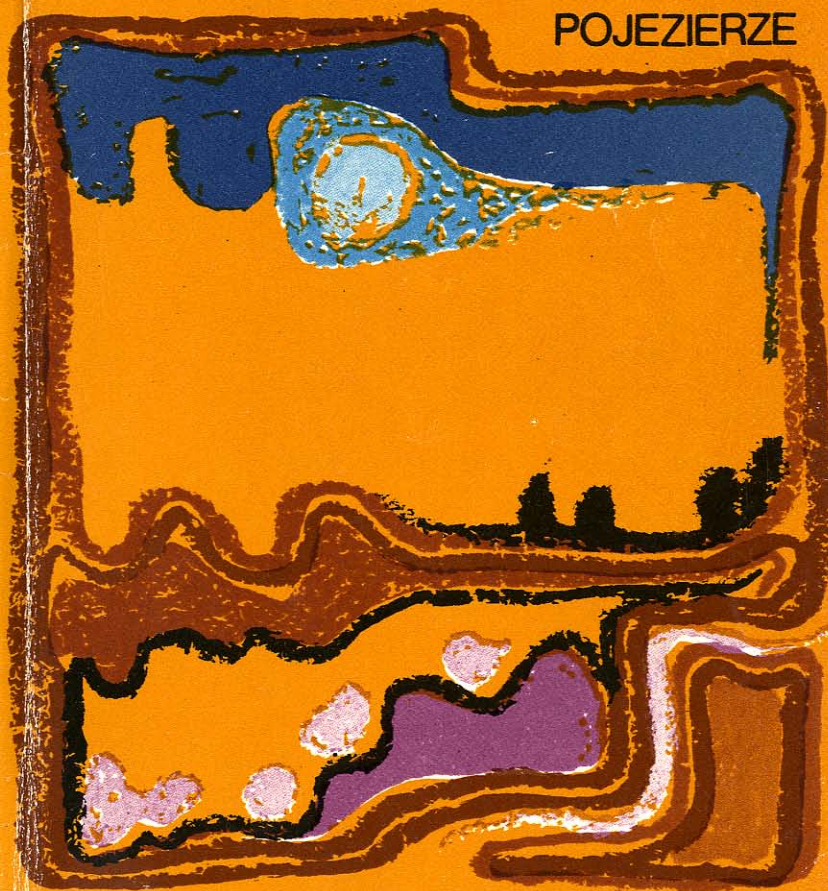


199/79
JAN LEONCZUK

żalnik

Q R d

POJEZIERZE





Jan Leończuk
urodził się
w roku 1950
w Łubnikach
koło Białegostoku.
Ukończył
filologię polską
na Uniwersytecie
Warszawskim.
Jest
pracownikiem naukowym
Wydziału
Humanistycznego
Filii Uniwersytetu
Warszawskiego
w Białymstoku.
Debiutował
w roku 1970
w „Kontrastach”.
Jego poezje
były publikowane
na łamach
„Literatury”,
„Nowego Wyrazu”,
„Tygodnika Kulturalnego”.

ŻALNIK

Opisano
półbilo
ynoz i
swolurji
inwazję
szwał
WichyziW

LEOŃCZUK

ŻALNIK



Obwolūtę,
okładkę
i strony
tytułowe
projektował
Janusz
Wierzyński

LEOŃCZUK

takie proste jest życie
że każdy zakręt
boli

Gorzkie żale

884-1



KOMPUTER

821.162.1-1

Siostron SJE

Jas Kluźwickiej

Gorzkie żale

W moim wnętrzu kurzą się żaloty
Kroć pieją w nagłym świecie
W grzeczności kluczem śpiwa
Gorzkie żale moje żale
Wielką z nocy gęstej
Zb rzucony w gardle gniewie
W płyną jutranią gasną
Wogorzele ranek wpływa
W dożami szurowani
W w milczenie zamknięty
W got pieją ciszo dzwoni
W air ucieka w puste pola
W strz w pokoju już bez klamek
W wianem mierzy miejsce rany
W żalik dzwoni wymierzony
W stru słowo na początku
W stru teraz słowa słowo słowo
W stru wejdź w te gorzkie żale
W stru ginesy pozapłataj

W stru kartką
W stru się łamie

* * *

pieje we mnie kur tęsknoty
trzykroć pieje w nagłym świetle
słowa grzęzną kluczem śpiewa
gorzkie żale moje żale
wypłtane z nocy gęstej
chleb rzucony w gardle gniece
słowa płyną jutrznią gasną
w pogorzele ranek wpływa
bandażami sznurowani
krzyk w milczenie zamykany
kogut pieje cisza dzwoni
Piotr ucieka w puste pole
Mistrz w pokoju już bez klamek
cierniem mierzy miejsce rany
budzik dzwoni wymierzony
Mistrzu słowo na początku
Mistrzu teraz słowa słowa słowa
Mistrzu wejdź w te gorzkie żale
marginesy pozaplataj

czystą kartką
dzień się łamie

* * *

samotne noce czarnych ortalionów
ścian przyczajone wciąż czekają czekają
życiorys swój bielą zatrwożeniem nocy
uśmiech zawraca ortaliony bledną
z lancetem śmiech się w sercu gnieździ
dokąd twój tętent krwi w pośpiechu
wracają cienie chocholaste w słońcu
z wyprutej słomy dusze w niebo
cienistą ścieżką aby w jutro
karnawał w nocy owija westchnienia
i tylko cisza głaszczące obnażone ciała
samotne noce samotnych poetów
w pustce się rodzą hałaśliwe wiersze

sowi wór niebem pędzi
czarną strawą pierepołochy
sierścią orze ciemny ugor
krwisty wściekły pies tęsknicy
wieże płoną smoła kapie
kwiaty kwitną w lęk otwarte
z boku krew się z wodą miota
garścią ziela sierścią krowią
zmyty wchodzi w mocy cień
pęka dom od wrzawy pełen
ptaki znaczą nowy dzień
cieniem wschodzą znów powieki
stąd i dotąd wiem i nie wiem

ojciec wstaje ziemia pęka
matkę do uwodu wiedzie
płoną świece w puste gwiazdy
gwiżdże kos i trawy legną
pachnie piżmem воск dojrzewa
matka u ołtarza kona
w wodzie świętej naga leży
dzwon się łamie w tłustych drzewach
na plebanii marsza grają
niebo woła serce rośnie
w górę wyrzuć czerwien w niebo
zgrzyta ząb w kościele święty
Jurij w życie włócznie toczy
dzień ulepia z potu cienie
duszność w gardle ością ryby
światy Jurij u nieba uziaty
sachrani mienia u siebie

matka w wodzie pieniądz topi
dzwon zachrypił nie rozpacza
w drzewach anioł jak zakładka

gorzkie żale pozaznaczał
ludzie z domów przybywajcie
dusze swoje zamaczajcie
kijankami bielcie ciało
rozplynie się me uciechy
plączcie grzechy dla pociechy

rozplakało się przykościelnie
wierne krzyże popadały
na kolanach wiozą siebie
sekretary posowiali
wietrzą twarze z korków biją
kapiszonem dzień witają
cukier płynie naradą
smok skrzydlaty siada zadem
pada strzelon między oczy
pot zasłania taniec wbiega
proboszcz kontrabasem pieści
w te i nazad pławią wstążki
niebo w ziemię śpiewem wrasta
alleluja krzak rozmienia
dialog klepiąc w tył pacierzem
w cerkwi rechot świętych bierze
laskotaniem w same pięty
tędy przeszło nasze granie
na organie na organie
smyk na skrzypcach prośbę gwizdże
w noc zapadli odpustową
Magdaleno wróć na niby
aureole piasek grzebie
feretrony drżą w kościele
cisza głaszcze puste ściany
brzegiem snu odkryty ropień
stygmatami zapisany
wrócił ojciec na pacierze
w kieszeń zajrzał do stodoły
łzę zamienił w puste oko
w drzwiach zostawił znamię krzyża
powędrował budź wialikij
w księdze swojej sny zamykał

baćko z nieba w wieczór schodzi
łóżko ściele matki czeka
w sen zapada bielmo oka
patrzy na mnie w zegar pisze
w poszwie dnia zapiszę siebie
w jaśku twojej głowy ciężkiej
serce gdacze trzykroć pieje
w pamięć krzyczę NIE uparte

Krystianowi Piwowarskiemu

w kolebce mroczno
pogasyły wściekle zabawki
płacz w zimnym sienniku się zwinął

jeszcze pajdak dzień dobry
w dzieciństwo moje zawita
spłoszone sny odlecą
w kolebce się robak kołysze

czas zstąpił fałszywą melodią
w kołysce głos matki się nurza
zagrajcie czarną muzykę
karawaniarskie tango — — —

la la la landrynki w ustach — — —

keli mój płacze keli
słowa pękają w zdania
pieśń wokół nieba uplata
warkocz jego imienia
pod powiekami świta
białe drzewa od nieba
kur pieje noc po trzykroć
mój keli zmęczony zasypia
i skóra pragnieniem odkryta
deszcz wszędzie słońca uśpieniem
keli keli z mej nuty
usłany ciemnym marzeniem
drogi w kwiat haftowane
i osty przyczajone
keli utkany z marzeń
zakwita w otwartej ranie

zasuwają dnia czekanie.

* * *

listem niosę nad błękitem
w kopercie zasuszony śpiew
otwarte serce wiatr wiatr wiatr
gołębie spłyną karuzela śpiewa
gipsowe drzewa nucą już ptakami
kwiat niedzielny zaskarżony więdnie
zatrzaśnięty pomiędzy drzwiami
w liście niosę od wczoraj po jutro
list błękitem do nieba wdychający
i czekanie na czarną niedzielę
a dopokąd życie idzie skośnie
czerpak słów sitem potrząśnie
i milczenie w ciemnym lustrze snu

a dopóki list w palcach uwiera
szarą kopertą przyczajona ziemia
po horyzont psy wyją noc czuwa
gorzkie żale wnet przybywajcie
serca nasze przenikajcie
rozsoszony na cztery strony
sercem niosę stalowe już serce
w błękit niosę w ciemniejszą kopertę

* * *

Andrzejowi i Waldkowi

wrastasz nocą pod powieką
wrastasz gniazdem krzykiem wrastasz
głos zapada ciemność pęka
serce pędzi konie płoną
grzywą w słońce zapadają
żar ucieka palce łamie
w snu zostajesz pustej ramie
cięty krzyżem od ucieczki
a po niebie płaczą płaczki
hrosz wiałiki zahoryusie
nuocz zastała za stodołoj
światyj czas w zorkach moj Hospod
iszcze słońce za plecami

w lesie pędzą konie krwiste
w krew padają drzewa święte
podkowami kute szczęście
niebo paryżami skrzy się
w konnym w konnym
kopytami niosą jutro
gdzie niczyje wrasta w moje
moje niewiadomoczyje
w tłustym czwartku rzą wracają
w szwie i ściegu każdej chwili
serce tylko w pamięć strzącha
moje senne wędrowanie
nie siodłane moje konie
niedzielami wywołane
w gorycz wchodzą piolun kwitnie
garść na szczęście śmiech
rozmowę na wołanie płacz
na krzyk milczenie

za zasuwą dnia czekanie



w ziemię twarzą zanurzoną w czekanie
wietrzny sen w kościach hafty zakwitły
słońce na palcach w kolysance brodzi
bądź pozdrowiona – lustra w śnie pękają
i czerwiec gra kopytami

szumi koń grzywa las
szumi cień grzywa las
szumi noc grzywa koń
szumi głos
milczy noc



matka w ziemię wrasta
anioł w zegarze kuśtyka śpiewając godzinki
otwarto ostatnie przerażenia okiennice
szarość z bielą utkana jeszcze czasem pulsuje
włosy płyną napięciem cień drutu w głowie
cień rośnie w koronę cierniową
i śpiew się rwie fastrygą z pieśni
dni moich nie moich dni twoich
zagada lustro raz jeszcze włączone
w telewizorze czarny pomylenieć
duszo zatracona gdzie twoje wahanie
tak tak drga twój zegar na śmierć podłączony

krew kapie w stare konwie
wino w ból dojrzewa
matka w ziemię wrasta
krzyk jej w krzyk się splata
ojcu wdowi psalm
gorzki dzień nadciąga
łóże ugor pola
rdzą przeżarte progi
w oczach strach z nadzieją
kłamie czas strwożony
wiersz splątany w super
mieczem nie dotknięty
wnętrze ból rozpiera
śpiew śpiew na mych drogach
czarny biały czarny biały
w ustach krzyk już pęka

omiń żalu gorzki
w słowa połamany
kiedy w szarym świetle
budzę się w swej ranie

miedze żałobne
pola pulsujące
kwiaty w zielnikach
czarnych prześcieradel
w życiorysie ciemnym
z urodzenia oddycham
minione drogi
w splątanych pytaniach

o keli keli
czysty jak nadzieja

wrasta w życiorysie
nocne psa skamlenie
z śliną zachwyconą
w pianie mgły szukając
księżyc ponad głosem
ciemnym cierniem serca

o keli keli
płacze już nadzieja

brudny hotel kłamie
w drzwiach kłamka ożyje
w skrzypie czas się rodzi

keli – płacz

miedze żałobne
w głuchy śmiech pękają

Świętowanie

UCIECHA

Marecie Wyszyńskiej

dziewki wystrojone
chłopcy przynagleni
czekają

noc w pierzynie dusi
swoje zachciewajki
po dwie

sen odpadł od oczu
odszedł gdzieś na stronę
w tan

twarze ubarwione
krew oberka tańczy
i serce

dziewki nastrojone
na oścież otwarte
jak drzwi

anioł w ścianę uciekł
na tapecie zamarł
przygłuchy

święci odwrócenie plecami
przy wieczornej stawie
posnęli

a ja taki kontent
klamkę obmacywać
drzwi

serce w gardle gdacze
krew radośnie płynie
ku nam

a ja taki prosty
jak stół cztery nogi
pan

kiedy sen na stronie
święci w swych sumieniach
śpią

NIEPOKÓJ

krok - - -
biegiem - - - -
w kościele - - - -
organ ożył - - - -

Sodoma - - - -
matka z krzyża zwiśa
Ojciec Chrystus
odpoczywa nad rzeką
gdzie cofnąć krok
wszędzie zapytanie
ksiądz pleban w grom się zamienił
niebem się potoczył
jak iskry spadły gwiazdy
w popiół proroczy Saby
ojciec w garnki uderza
na obiadnię zwołuje

w trzy pacierze matka
łyżką błogosławi
Chrystus nad rzeką
obmyśla kazanie

krok - - -
biegiem - - - -
ożył czas powrotu

Chrystus bagnetem kłuje
w samo źródło wody
choć krew się zacina
i serce
odwołajcie Czas

- - - -
biegiem
za siebie

przed siebie
w Mrok

* *
i ja idę
krok po kroku
przemierzam siłę na zamiary

przez Polskę
na ukos
z makatki na derkę

a tu słowa
takie święte
na zapusty zaproszone

noce białe
rozbudzone
strachy gubią się po drogach

święci drzemią
w złotych ramach
sen unosi się nad nimi

tylko ojciec
ciągle błądzi
szuka w swej pamięci syna

tylko matka
z kołowrotkiem
zapisuje swoje dzieje

długie nici
długie zimy
wiatr unosi puste słońce

ojciec z synem
polem wraca
aureole zapalone

a nad nimi
biały anioł
z makatki uleciał

a pod nimi
ciepła ziemia
zabiera ich ślady

ptak goreje
dzikim krzykiem
w kosz schowany horyzontu

a tu słowa
takie święte
w usta nasze weszły

matka idzie
co dzień szukać
w piasku moich śladów

a ja idę
nie nazwany
szczebiot słów przede mną

* * *
* * *
igorb się pnt
krew się ścina
zbania gupid się na omen

Pani Halinie Kluz

tną się drogi
jeździec krwawi
pasmem celu i udręki

słońce gaśnie
cień wyrasta
kamień modli się natrętnie

słowa klamią
język cierpnie
wydmuchrzyca już zasiana

tylko w polu
siwy ojciec
milczy w ziemię wryty

tylko matka
o północy
na rozstajach klamie

tną się drogi
a ja krwawię
w środku jeszcze nie poczęty

choć żyły
nastrojone
grają koncert purpurowy

choć oczy
wygaszone
w sen zapadły po źrenice

a ja w środku
nie wskrzeszony
samobójczo biorę słowa

tną się drogi
krew się ścina
zdania gubią się na amen

za pagórkami
na rozdrożu
matka liczy ziarna piachu

sen już zmorzył
sen umarłych
cała wioska milczy echem

tylko matka
na rozdrożu
piach rozlicza po imieniu

na kamieniu
drzemie ojciec
liczył na nas po dawnemu

czas rozlicza
ten rachunek
ojciec z matką na pacierzach

PORTRET

Rodzicom

ojciec z matką
uskrzydleni
w ramie świętej skryci

czarny ojciec
matka biała
kwiaty w ręce jej wetknięto

i zdziwiona patrzy
wkóło
łowi uchem wszystkie szepty

a tu niebo
otwarte
rozkosz w gardle skacze

a tu łóżko
nie ścielone
ręce drżą namiętnie

a tu goście
zaproszeni
pod sufitem tańczą

matka posmutniała
ojciec wąs podkręcił
i zapadł w milczenie

czas zaparł nogami
w ramie się rozmieścił
i czeka natrętnie

a matka w welonie
ojciec głośno chrząka
że to czas godowy

teraz tylko nocą
matka głowę kładzie
na ramieniu ojca

zawsze zapłakana
chustkę w dłoniach gniecie
i śnieżysty bukiet

matka moja
w złotych ramach
zawsze czeka jutra

krw. co zostaje

deszcz strażnika
w nogami w stopach
skórce na językach
głowie i w powietrzu
nad siebie wchodzi

ew pana — nie Boga
ew święta — nie święta
ew bez ujęcia — ucieka

czaj palce rozpięcia — — —

pytaj o zans wierza

ojciec
 na przednówku
 kładł nasze głowy
 na ostatni
 złoty bochen chleba
 błogosławiąc
 czas nasycenia

teraz przed nocą
 też wyciąga ręce
 chcąc je położyć
 na staczające się słońce
 z nadzieją
 by zatrzymać
 biegnący czas

plącz palce rozmienia
 to sen
 to marzenie
 to przeszło
 to nie przyjdzie
 to pusty czas czekania

gdzie sens gry w zielone
 gdy w ciemny głos
 purpurowy taniec
 nadchodzi

na palce beczynne
 na język co z drewna
 na głos co w skrzypie
 swój pacierz odmienia

na krew co zostaje

na deskach strwoniona
 pod nogami w stopach
 w skórze na językach
 w głosie i w powietrzu
 ponad taniec wchodzi

krew pana — nie Boga
 krew święta — nie święta
 krew bez ujścia — uciekła

plącz palce rozmienia — — —

nie pytaj o sens wiersza

KOLEDA I

Pani Ernie Sandel

przebiegła gwiazda niebo
na przelaj głowy

zaśpiewali anieli
niezrozumiałą modlitwę

urodziło się Dziecko
nietypowo
w żłobie
sianie
byłe jak

a potem gwiazdy pogaszono
woły odeszły
pastuszkowie posnęli

Trzej Królowie
z karabinami
przyszli

KOLEDA II

Niedługo świt

z gwiazdą
pod gwiazdą
z zajazdu

szli do betlejem
pokryjomu
po swojemu

aby go powitać
o zdrowie zapytać
i w szklanę zastukać

szli po zdrowie
za zdrowie
za gwiazdę

a stajenka pusta
nie było co chuchać
i wiatr w szkło zawodził

w dzień święty
zaklęty
z pozdrowieniem szli

całowanie nieśli
i zsiniałe nosy
i gorący chuch

i kolędę nieśli
przełamaną w pół
że Chrystus odjechał
czarnym mercedesem

z gwiazdą
pod gwiazdą
z zajazdu

Zami Eryk Janek

przebiegła gwiazda niebo
na przelaj

zaspiewali anieli
niezrozumiałą modlitwę

urodziło się Dziecko
niezwykle
w ściebie
sianie
jak sły

a potem gwiazdy pogoszono
woly odeszły
postuszkowie poszli

Trzej Królowie
z karabinami
przyszli

z gwiazd
pod gwiazd
ubzdą

szli do betlejemu
pokryjomu
po swojemu

aby go powitać
z zdrowie zapętać
i w szklanke zastukać

szli po zdrowie
za zdrowie
za gwiazdę

o stajenka pusto
nie było co chuchać
i wiatr w szkło zawodził

w dzień święty
zaklęty
z porzowieniem szli

colowanie nieśli
i zsiniały nosy
i gorący chuch

i kolebę nieśli
przełamano w pół
że Chrystus odjechał
czarnym mercedesem

z gwiazd
pod gwiazd
z zajązdu

Niedługo świt

matka moja
złota ręce
rosnąc o życie

opalam światło
zobaczony
zachodzące powieki

niedługo świt – powtarzam
niedługo świt

matka moja
 wyciąga ręce
 prosząc o życie
 zapalam świecę
 zapatrzony
 w zachodzące powieki
 — niedługo świt — powtarzam
 niedługo świt

przez płuca wolność
 z kopytami strachu
 z dzieciństwa koszulą w zębach
 poprzez białe łąki
 poprzez drzewa krwią nabiegłe
 zdania uciekające w pole
 poprzez ból stłoczonych snów
 zamiast drzew nieczuły termometr
 śmiech zsunął się od przyjaciół
 białą snów bólem oczu zza okiennic
 słów krwią spękanych do słońca
 na wolność za wolność
 czas w czwórki w dwuszeregu
 zbiórka

wiersz opadł i nastala
 pierwsza cisza
 dreszcz snu zakolał w krtani
 nie ma domu pustego
 i zabitego dziecka
 nie ma śmiechu
 rozbitej klepsydry
 nie ma brzegu
 szkła lornetek kłamią
 tam tylko podszywka snu
 wiatr umocnił się w wierze
 wiersz opadł
 deszcz współczująco
 ucałował blizny

* * *

leca ptaki bielmem strąconym
emigrują sny za siódme poty
za pagórki słów wiekuiatego zsypu
pustych ogrodów w jesieni zdania
klaszcą marzenia pogubione
wiatr już w ogrodach wiatr już w snach
mleczce na niebie dziewczęcym śmiechem
na rozdrożach nie pytany czas
w obereczek na przełaj przez las
tak zagrać na fujarce do krwi
neon różą sztuczną w ogrodzie
zapalił się i zgasł
bielmo szronem pieczęcią snu

* * *

wśród słów o wczoraj na jutro zamkniętych
poprzez sztachety poprzez płot poległy
i kwiaty ogrodów kwitnących na dobranoc
ktoś porzpedzał zwiędnięte legendy
krew wypłowiła na rodzinnych chustach
w niebo już weszły niepotrzebne Marie
i w grobach pusto — — —
zza szybra strachu w serce kołkiem

* *
szumi noc
pędzi koń
deszcz dotyka
twardych rymów
w suchych stawach
cście rybie
arka w błoto
zagrzebana
w suchych słowach
papier wzdęty
deszcz odpływa
oczy śnięte
jeszcze jeszcze
gość spóźniony
w stajni serca
człeka szuka
szumi noc
rozkielznana
aż do rana
aż po ranę

* *
gdy wrzód narodu pęka do połowy
w suficie rośnie żyrandola grzyb
ciemne naczynia niosą smutne Marie
na skrzyżowaniach milczą
wracają wracają
w słowach załamane
słów prostych szukają
milczą skrzyżowania
milczą ciemne Marie

* * *

a do Damaszku kręta droga
zakręty biegną nie za nami
z neonu błyskiem
z krwi westchnieniem

którędy Panie
i na których drogach
słowa już ogniem

konie strwożone
biegną przez sumienie ---

--- Szawel dotknięty paralizem

gość spóźniony
w stojni serca
człeka szuka
szumi noc
rozkiełznano
aż do tana
aż po tana

* * *

Bogdanowi Tadasowi

i szły samotne Marie ---
w pokrzywach dzień się chłostał
słońce kopytami żar krzesa
bądź pozdrowiona niewiasto

na krzyżu samotny człowiek
Bóg w nim zapisał swe imię
w niebie hałasują dobre dzieci
bądź pozdrowiona niewiasto

na ziemi piszę patykiem
zdania coraz ciemniejsze
gdy jasność w oczach zaświta
bądź pozdrowiona niewiasto

* * *

Bogdanów R.

ślady na ziemi popękały
duszny dzień krawatem spiął niebo
rąbkiem chmury zgniłe jajko słońcem
cień zmierzchem w gardle zaskoczył
i noc spadła na amen

czy wiesz pytam
gdzie ślad się zamyka
którędy zmierzch wraca

czy wiesz zapytałem
sam siebie
ile lat pogubionych śladów
szukasz — — —

POZBOWIĄDZICA
W MALYM MIASTECZKU WIECZOREM

Bogdanów R.

przekłuty dzień
strzykawką krzyku brzęknie słońce
zapachem śmierci kadzą ciało
milcząc dobijam swoich brzegów
i zstąpił cichy szept południa

wewnątrz stygnie
czarna plama kropki
co tylko tuli zdanie serca
i tylko czasem kot zapłacze
bezsenność wraca
płotem marzeń

czeka w cieniu aureoli
wniebowejście
trwożliwie patrząc
na osypujący się lukier

LITANIA

Bogdanowi P.

na stole leży chleb
nasycony naszym głodem
z głodu nasze pragnienie
pragnienie krecie
kret wyszedł po światło
wrócił ślepy

na stole leży chleb
oto Boże
nasz sens

POŻEGNANIE OJCA W MAŁYM MIASTECZKU WIECZOREM

na straganie sprzedany Ojciec
stoi

placz gaśnie powoli za miastem
skręcony w kłębek uciszonego bólu

tylko Ojciec rozgrzeszony z twardych myśli
opływa w cukrze anielskiego zwątpienia
zniecierpliwiony ognia muchy
docierające do lukrowych źródeł
świętości

czeka w cieniu aureoli
wniebowejścia
trwożliwie patrząc
na osypujący się lukier

jedno odrzuciła
inne poroniła
do miasta uciekła
przez płoty
przez lasy
suknię z drewna zdjęła
krempliną się przykryła
madonna współczesnych

maleńkie ziarenko goryczy
kołacze w serce i pyta
czy dzieciństwo wraca

maleńkie ziarenko nadziei
w krwi płąsa tańczy i śpiewa
powraca powraca powraca

maleńkie ziarenko tęsknoty
po nocach ciemnych wciąż błądzi

maleńkie ziarenko wciąż pyta
pytanie rodzi pytanie
gdy zmrok skóry
ucieka w świtanie

maleńkie a tyle goryczy
nim kielek w słońcu się nurza
z ziemi wyrasta milczenie
w maleńkim ziarenku
powtórzy pytanie

i wszystko zaraz się uładza —
gdzie stąpić zaraz mrok nadciąga
zasupła usta ściśnie gardło
ostatnie słowa powytrąca
i choć niepokój gdzieś urasta
a ręce drżą jak refren pieśni
i choć tak trudno dobyć słowa
ażeby zawsze było święte
i wszystko zaraz się uładza
koniec z początkiem się pobratał

małenkie ziatenka wciż było
pytanie tożsi pytanie
gdy zmrok skóły
ucieka w światnie

małenkie a tyle gotczy
nim kiełek w słońcu się nurza
z ziemi wytało milczenie
w małkim ziatenku
powtórzy pytanie

odchodząc
zostawiasz czas
drzwi nie domknięte
i klamkę nadziei
kiedyś
postanowisz oczyścić
swoje imię
czas podzielić
między pamięć
a zapomnienie
odchodząc
patrzysz za siebie
jak czas skraca ci
drogę
ucieczki

12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32



33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52

Spis utworów

GORZKIE ŻALE

* * * (pieje we mnie kur tęsknoty)	9
* * * (samotne noce czarnych ortalionów)	10
* * * (sowi wór niebem pędzi)	11
* * * (w kolebce mroczno)	14
* * * (keli mój płacze)	15
* * * (listem niosę nad błękitem)	16
* * * (wrastasz nocą pod powieką)	17
* * * (w ziemię twarzą zanurzoną)	18
* * * (matka w ziemię wrasta)	19
* * * (miedze żałobne)	20

ŚWIĘTOWANIE

Uciecha	23
Niepokój	25
* * * (i ja idę krok po kroku)	27
* * * (tną się drogi)	29
* * * (za pagórkiem na rozdrożu)	31
Portret	32
Misterium	34
* * * (płacz palce rozmienia)	35
Kolęda I	36
Kolęda II	37

NIEDŁUGO ŚWIT

Niedługo świt	41
* * * (przez płuca wolność)	42
* * * (wiersz opadł i nastąpiła pierwsza cisza)	43
* * * (lecą ptaki bielmem strąconym)	44
* * * (wśród słów)	45

* * * (szumi noc)	46
* * * (gdy wrzód narodu pęka)	47
* * * (a do Damaszku kręta droga)	48
* * * (i szły samotne Marie)	49
* * * (ślady na ziemi popękały)	50
* * * (przekluty dzień)	51
Litania	52

Pożegnanie Ojca w małym miasteczku	
wieczorem	53
Madonna	54
Piosenka	55
* * * (i wszystko zaraz się uładza)	56
* * * (odchodząc zostawiasz czas)	57



WYDAWNICTWO KOLIBR
 ul. Dąbrowski 12B
 15-001 Białystok
 Nalazł 100-1500-000
 Arkusz wydawniczy 1A
 Adresy drukarni (20000)
 Odbiorca do wiadomości w Białymstoku 15-001
 Podpisano do druku w Białymstoku 15-001
 Druk ulotkowy w Białymstoku 15-001
 Pop. druk. szt. III. 80 g. 81
 OLSZTYŃSKIE Zakłady Graficzne
 im. S. Piłsudskiego
 10-017 Olsztyn, ul. Teatralna 1
 Szt. 101 g
 1978
 Cena 1,50

Redaktor techniczny
Elżbieta Skóra

Korekta
Elżbieta Cieśniarska
Ewa Ostrowska

WYDAWNICTWO POJEZIERZE
OLSZTYN 1979

Wydanie I

Nakład 800+200 egz.

Arkuszy wydawniczych 1,6

Arkuszy drukarskich 2,5/24/B1

Oddano do składania w kwietniu 1978 r.

Podpisano do druku w lipcu 1978 r.

Druk ukończono w grudniu 1978 r.

Pap. druk. sat. kl. III, 80 g, B1

OLSZTYŃSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
IM. S. PIENIĘŻNEGO

10-417 Olsztyn, ul. Towarowa 2

Zam. 981 E

L-3 52

Cena zł 20,—